

BOLSZEWICY CIĄGLE GROŹĄ POLSCĘ

Konsulat polski w Mińsku bombardowano kamieniami

WIEDEŃ, 11 kwietnia. — Komunistyczni oficerowie policy, Baginski i Wiczorekiewicz, którzy zostali zabici przez strażnika, kiedy ich konwojowano do miejsca pogrzebu, gdzie miała nastąpić wymiana ich w zamian za dwóch więźniów, wydanych Polsce przez Sowietów, zostali pochowani w Słobach.

Przedstawiciele poselstwa sowieckiego w Warszawie złożyli na ich grobach czerwone kwiaty, na co Rosjanie komunistów demonstrowali przeciw Polsce.

W Mińsku konsulat polski został obrzucony kamieniami i mówcy wygłaszali podburzające przemówienia do tłumów komunistycznych. Jeden z mówców powiedział, iż za każdego zabito

tego komunistę należy zamordować dziesięciu „burżuazów” polskich.

Obydwaj zabici przez Muraszkę oficerowie byli domniemanymi sprawcami zamachu dynamitowego na cytadeli w Warszawie. Muraszko przebywał w szpitalu więziennym w Wilnie, gdzie lekarze psychiatryczni badali jego stan umysłowy. Jeden z jego dawnych przełożonych powiada mianowicie, iż Muraszko jest człowiekiem nie normalnym. Podobno miał on zabić raz w kłótni pewnego ułańskiego.

Na to oświadcza komuniści, że ten system obrony jest częścią zgóry przygotowanego planu, aby Muraszkę uwolnić od kary.

PREMIER RYKOW O STOSUNKU SOWDEPI WZGLĘDEM POLSKI

MOSKWA, 11 kwietnia. — Jakimi nastrojami panował w rządzie sowieckim przed zabiciem polskich terrorystów, Baginskiego i Wiczorekiewicza, świadczy o tym przemówienie premiera Rykowa na sesji centralnego komitetu wykonawczego w Moskwie.

Stożek ówczesny Bolszewiści do Polski określili Rykow w słowach następujących:

„Szeregi towarzyszy uważa za konieczne wznowienie aktywności w stosunku do Polski i ządanie od niej ukroczenia wrogich występów polskich band na naszej granicy. W kwestii tej jesteśmy od dłuższego czasu w korespondencji z rządem polskim i uważamy, że rząd ten nie może wywodzić się od przyjęcia odpowiedzialności za wystąpienia tych band. Oczekujemy, że rząd ten przedsięwzięcie środki gwarantujące zaprzestanie niepożądanych (?) waśni, my zaś z naszej strony staramy się natomistom o jak najbardziej pokojowe stosunki z polskim na terenie i polskim rządem. Wydaje mi się, że to wypływa z samego pojęcia Polski. Korzystając z tego, że Polska gra rolę z nami, aby szereg mocarstw usłuszy od siebie na jej terytorium władzy sowieckiej i uczynić z Polski wygodny punkt wyjścia do ofensywy na ZSSR. Nasz cel tkwi w tem, aby nie dopuścić nikogo do wykorzystania Polski jako narzędzia przeciwko nam, aby użyć jak najbardziej pokojowe i przyjaźnielskie stosunki z Polską. Z punktu widzenia ogólnych celów zagranicznej polityki, utrzymanie pokoju stało się podstawą naszych stosunków z tym krajem. Zadanie naszego rządu i ludowego komisarzatu dla spraw zagranicznych polega na tem, aby wszelkimi środkami współdziałać w rozwoju i dążyć do wzmożenia stosunków pokojowych z Polską”.

Wiedzę, 11 kwietnia. — Komunistyczni oficerowie policy, Baginski i Wiczorekiewicz, którzy zostali zabici przez strażnika, kiedy ich konwojowano do miejsca pogrzebu, gdzie miała nastąpić wymiana ich w zamian za dwóch więźniów, wydanych Polsce przez Sowietów, zostali pochowani w Słobach.

Przedstawiciele poselstwa sowieckiego w Warszawie złożyli na ich grobach czerwone kwiaty, na co Rosjanie komunistów demonstrowali przeciw Polsce.

W Mińsku konsulat polski został obrzucony kamieniami i mówcy wygłaszali podburzające przemówienia do tłumów komunistycznych. Jeden z mówców powiedział, iż za każdego zabito

tego komunistę należy zamordować dziesięciu „burżuazów” polskich.

Obydwaj zabici przez Muraszkę oficerowie byli domniemanymi sprawcami zamachu dynamitowego na cytadeli w Warszawie. Muraszko przebywał w szpitalu więziennym w Wilnie, gdzie lekarze psychiatryczni badali jego stan umysłowy. Jeden z jego dawnych przełożonych powiada mianowicie, iż Muraszko jest człowiekiem nie normalnym. Podobno miał on zabić raz w kłótni pewnego ułańskiego.

Na to oświadcza komuniści, że ten system obrony jest częścią zgóry przygotowanego planu, aby Muraszkę uwolnić od kary.

Wiedzę, 11 kwietnia. — Komunistyczni oficerowie policy, Baginski i Wiczorekiewicz, którzy zostali zabici przez strażnika, kiedy ich konwojowano do miejsca pogrzebu, gdzie miała nastąpić wymiana ich w zamian za dwóch więźniów, wydanych Polsce przez Sowietów, zostali pochowani w Słobach.

Przedstawiciele poselstwa sowieckiego w Warszawie złożyli na ich grobach czerwone kwiaty, na co Rosjanie komunistów demonstrowali przeciw Polsce.

W Mińsku konsulat polski został obrzucony kamieniami i mówcy wygłaszali podburzające przemówienia do tłumów komunistycznych. Jeden z mówców powiedział, iż za każdego zabito

tego komunistę należy zamordować dziesięciu „burżuazów” polskich.

Obydwaj zabici przez Muraszkę oficerowie byli domniemanymi sprawcami zamachu dynamitowego na cytadeli w Warszawie. Muraszko przebywał w szpitalu więziennym w Wilnie, gdzie lekarze psychiatryczni badali jego stan umysłowy. Jeden z jego dawnych przełożonych powiada mianowicie, iż Muraszko jest człowiekiem nie normalnym. Podobno miał on zabić raz w kłótni pewnego ułańskiego.

Na to oświadcza komuniści, że ten system obrony jest częścią zgóry przygotowanego planu, aby Muraszkę uwolnić od kary.

Wiedzę, 11 kwietnia. — Komunistyczni oficerowie policy, Baginski i Wiczorekiewicz, którzy zostali zabici przez strażnika, kiedy ich konwojowano do miejsca pogrzebu, gdzie miała nastąpić wymiana ich w zamian za dwóch więźniów, wydanych Polsce przez Sowietów, zostali pochowani w Słobach.

Przedstawiciele poselstwa sowieckiego w Warszawie złożyli na ich grobach czerwone kwiaty, na co Rosjanie komunistów demonstrowali przeciw Polsce.

W Mińsku konsulat polski został obrzucony kamieniami i mówcy wygłaszali podburzające przemówienia do tłumów komunistycznych. Jeden z mówców powiedział, iż za każdego zabito

tego komunistę należy zamordować dziesięciu „burżuazów” polskich.

Obydwaj zabici przez Muraszkę oficerowie byli domniemanymi sprawcami zamachu dynamitowego na cytadeli w Warszawie. Muraszko przebywał w szpitalu więziennym w Wilnie, gdzie lekarze psychiatryczni badali jego stan umysłowy. Jeden z jego dawnych przełożonych powiada mianowicie, iż Muraszko jest człowiekiem nie normalnym. Podobno miał on zabić raz w kłótni pewnego ułańskiego.

Na to oświadcza komuniści, że ten system obrony jest częścią zgóry przygotowanego planu, aby Muraszkę uwolnić od kary.

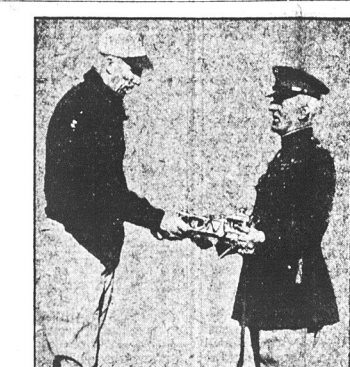
Wiedzę, 11 kwietnia. — Komunistyczni oficerowie policy, Baginski i Wiczorekiewicz, którzy zostali zabici przez strażnika, kiedy ich konwojowano do miejsca pogrzebu, gdzie miała nastąpić wymiana ich w zamian za dwóch więźniów, wydanych Polsce przez Sowietów, zostali pochowani w Słobach.

Przedstawiciele poselstwa sowieckiego w Warszawie złożyli na ich grobach czerwone kwiaty, na co Rosjanie komunistów demonstrowali przeciw Polsce.

W Mińsku konsulat polski został obrzucony kamieniami i mówcy wygłaszali podburzające przemówienia do tłumów komunistycznych. Jeden z mówców powiedział, iż za każdego zabito

tego komunistę należy zamordować dziesięciu „burżuazów” polskich.

Obydwaj zabici przez Muraszkę oficerowie byli domniemanymi sprawcami zamachu dynamitowego na cytadeli w Warszawie. Muraszko przebywał w szpitalu więziennym w Wilnie, gdzie lekarze psychiatryczni badali jego stan umysłowy. Jeden z jego dawnych przełożonych powiada mianowicie, iż Muraszko jest człowiekiem nie normalnym. Podobno miał on zabić raz w kłótni pewnego ułańskiego.



Hank Gowdy, weteran wojny wazchiatowej i znany gracz z „Giant” został zaszczycony, przez nazwanie jego imieniem pola w Fort Benning, Ga. General Wells wręcza mu honorowy prezent, srebrny serwis

Premier Grabski o sytuacji w Polsce

Marzeniem jego jest pięćdziesiąt lat pokoju

PARYŻ, 11 kwietnia. — Dziennik tutejszy „Le Journal” w depeszy z Warszawy podaje wywiad swego specjalnego korespondenta, p. Maurice’a de Walle’a z premierem polskim, p. Wł. Grabskim.

Został on dyktatorem skarbowym wtedy, gdy w końcu roku 1923 marka polska spadła do zera. Dzięki podatkom i operacji chirurgicznej nad kapitałem, w której z rolnictwa ściągano pół milarda, z przemysłu i handlu 375 milionów, z innych 125 milionów, p. Grabski zdolał ustalić walutę w kursie 1,800,000 marek papierowych za złoto franka. Ten frank, nazwany złotym, już nie podlegał wahaniom, to też dziś rano w warszawskich kantorach wymiary są: jedno od mnie czterech franki francuskie za jeden złoty polski.

Dzięki stabilizacji złotego interesy, które już uległy zupełnemu zanikowi, znowu wróciły do swego normalnego biegu.

— Czy radzi nam pan to samo we Francji? — zapytał ministra, któremu udało się to śmiało posunąć.

— Nie życze wam tego, odpowiedział mi premier, uśmiechając się. U nas, tak jak i w Berlinie z marką rentową, ta ofiara stała się możliwą do przyjęcia jedynie dlatego, że waluta papierowa straciła całkowicie swą wartość. We Francji jeszcze do tego nie doszło, nie żałuję tego zresztą. Tutaj mógł pan zauważyć, że stabilizacja, jeśli sprzyja interesom, pociąga za sobą raczej podziękowanie niż potępienie.

— Rzeczywiście, to kilkanaście kosztuje złote, mierzka nie zwykłe trzy tysiące złotych za pokój. To też życie wydaje mi się tutaj trzy do czterech razy droższe niż w Paryżu.

— Tak, ale nasz budżet jest w równowadze. Wynosi on dwa i pół miljarda złotych. Wpływy pokój polski. Polska stała się znowu państwem o finansach zdrowych i mocnych. A Stany Zjednoczone przynajmniej nam pożyczkę.

Ta pożyczka amerykańska usłuska powodzenie p. Grabskiego, gdyż nie jest ona pożyczką, lecz jest ona pożyczką z ładnym hipoteką ani kontrolą. Wpływy z kolei żelaznych wychodziłyby w grę tylko wtedy, gdyby procent nie był płacony w terminie. Pożyczka przeznaczona jest na wielkie roboty publiczne.

Zdaniem premiera Grabskiego pożyczka ta była konieczna, gdyż Polska, mimo że posiada swój węgiel i naftę, wychodzi z mogły, ma też do zrobienia wszystko, by stać się państwem nowoczesnym, złączając w bytym zabiorze rolnictwo, przemyśle, fabryki i szkół. Polska przeciw była grabiona przez trzy armie. Czego nie wzięli z sobą Rosjanie, zabrali

Niemcy. Na szczęście składa się ona z prowincji stosunkowo najbogatszych w trzech sąsiadujących cesarstwach. Dzięki temu też i dzięki podjęciu ludności, powiększającej się o 400 tysięcy rocznie, szybko się otrząśnięmu.

— Jeżeli Niemcy pozwolą wam żyć...

— Niemcy się przyzwyczajają. Rozumiem dobrze, że strata węgla górniczego oraz wprowadzenie kuratorya polskiego-słowacko-niemieckiego-Wschodniemu, są dla nich nieprzyjemnymi nowościami.

Leżąc zaś wszystko urządził. Będziemy umieli zostać dobrymi sąsiadami. Potrzebujemy pięćdziesięciu lat pokoju, to też napewno nigdy nie zakłóćmy spokoju Europy.

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

POINCARÉ PRZEWIDUJE KATASTROFĘ, JEŻELI ALJANSI USTĄPIĄ NIEMCOM W SPRAWIE POLSKI

KASYNO W MONTE CARLO ZAROBILI W ROKU 1924 60 MILIONÓW FRANKÓW

PARYŻ, 11 kwietnia. — Podano dziś do publicznej wiadomości statystykę dochodów kasyna w Monte Carlo, z którego wynika, że notoryczny ten dom gry przyniósł w roku 1924-ym 60,000,000 franków czystego dochodu.

Mimo wszelkie trudności Polska dochodzi do porozumienia z Czecho-Słowacją

Podana przez Express wiadomość o podjęciu przez ministra Skrzyńskiego akcji, mającej na celu uregulowanie stosunków polsko-czeskich, potwierdza się w całej pełni. Pierwszym etapem tej akcji będzie ponowne podjęcie rokowań o likwidację z tytułu podziału Śląska, Spisza i Orawy.

Rokowania te przeprowadzone będą w Paryżu; ze strony polskiej będzie nim kierował wytrwały polityk, naczelnik wydziału wschodniego M. S. Z., p. Juliusz Łukasiewicz.

Dalszym etapem pertraktacji polsko-czeskiej będzie przyjazd do Warszawy ministra Benesa.

Przyjazd ten zapowiadano początkowo na pierwsze dni kwietnia nastąpi prawdopodobnie dopiero z końcem przyszłego miesiąca.

Jest możliwe, że za bytności u nas p. Benesa nastąpi zawarcie umowy arbitrażowej pomiędzy Polską a Czecho-Słowacją.

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

Ostrzega przed apetytem Niemiec, które porównywa z buldogiem: rzuci mu kość, a on skoczy po mięso

W sobotnim wydaniu tutejszego dziennika „New York Evening Post” pojawiła się obszerna depesza wybitnego męża stanu, który w swoim czasie był prezydentem Francji, Raymond’a Poincaré’a.

W depeszy tej autor twierdzi, że Niemcy nie chcą zagwarantować status quo, ale podważają, że gotowe są wszelkie kwestje sporne, jakie kiedy mogą wyniknąć, przedłożyć sądowi polubowemu do rozwiązania.

Bardzo pięknie — mówi Poincaré — niech sąd polubowny decyduje o sprawach, które nie zostały przewidziane przez traktat wersalski.

Alie granice Polski zostały ustalone i wszystkie państwa, które podpisały traktat, muszą szanować całość granic poszczególnych krajów.

Prasa brytyjska domaga się od Polski poświęcenia, ale nie określa jasno, jakiego rodzaju ma to być poświęcenie i nie zdaje sobie sprawy z tego, że takie stawianie kwestii może zepchnąć Europę w otchłań.

Polski minister spraw zagranicznych powiedział niedawno w Paryżu: „Nie sądzę, aby konserwatywny rząd brytyjski pragnął doprowadzić do trzęsienia ziemi”.

Nie, on tego nie pragnie. Ale nie ukrywa on tego, że jeżeli przyjdzie do wybuchu, to będzie on stał z założeniami rękami i nie będzie z siebie wyobrażał sobie, że katastrofę można zażegnać kośćmi słabszych narodów.

Powiedzmy otwarcie: Polska ma przeciw sobie w Europie Sowiecką Rosję, która obalałaby rząd Niemcy, które opłakują Gdańsk i Gdynię Śląsk, komunistów wszystkich krajów, nie wyłączając Francji, która jakoś wolałaby wódę na rosyjski młyn i powiadać częściej publicznie w Brytanii, która nigdy nie posiadała wiary w przyszłość Polski i zawsze chętnie usłyszy wiadomość jeżeli nie o zagładzie tego kraju, to o jego osłabieniu.

Dalej autor zaznacza, że Polska zawiądzająca odzyskanie niepodległości Francji i Stanom Zjednoczonym i, przyczyną słynny trzynasty punkt propozycji zmarłego prezydenta Wilson’a o konieczności obudowania niepodległej Polski, powiada tak:

„Dostep Polski do morza jest czemś co Francja i Ameryka chciały dać Polsce jeszcze w roku 1919 w postaci polskiego portu. Anglia z początku wyraziła swą zgodę, później jednak p. Lloyd George cofnął swe słowa i doprowadził do tego, że Gdańsk nie został polskim portem, ale wolnym miastem, podległym Lidze Narodów. Co do korytarza, to jest on, jak się wyraził zmarły prezydent Wilson, zamierzający wyłączyć przez bezsprzeczne ludność polską. Nakreślone granice kraju zostały zagwarantowane przez międzynarodowe porozumienie.

Po co zaprztać sobie głowę sprawami, które już zostały zatłumione? Dzięki wielkiej wytrwałości i pomyślowości Niemcy, korzystając z uprzejmości Angli i pomowności Francji, otrzymali szereg ustępstw co do zobowiązań nałożonych na nie przez traktat wersalski, a mianowicie takich jak są nad tymi trybuty wojenne, wypłaty pensji militarnych i zobowiązania reparacyjne. Obecnie stara się mieć powoli zagarnąć terytoria, które kiedyś zabrali swym sąsiadom a które później zmurszone były oddać.

Anglia, która ze swego balkonu na wyspie przypatruje się grze Niemiec, powiada do nas tak: „Oto jest wielki buldog, który posłada żarliwy apetyt. Lepiej go uspokoić, aby nie ukąsił przechodnia w tyłek”.

Radzi on nam rzucić kość łakomemu zwierzęciu. Jeżeli rzucimy kość, to apetyt psa zwiększy się jeszcze i skoczy on po mięso.

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

Polska a Czecho-Słowacja

WARSZAWA. — (Depesza Polskiej Agencji Telegraficznej). — W ubiegły wtorek polskie i czeskie delegacje zakończyły pracę nad szeregami handlowych, weteranaryjnych i kolonijnych konwencji, a także w sprawie importu i eksportu. Konwencja handlowa przewiduje zniżkę w transzportowych taryfach i ustanawia specjalną taryfę dla polskiego węgla z Czecho-Słowacji.

Informacje polityczne i inne będą dostarczane z Moskwy pod nadzorem M. Naszatyra, urzędnika prasowego agenta tutejszej ambasady sowieckiej.

GDANSK. (poczta). — Specjalna delegacja gdańska wyjechała do Warszawy w celu omówienia podziału cel.

Naczelnicy delegacji stoł senator Volkman. Wniosek gdański o podwyższenie udziału Gdańska w dochodach z cel.

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

— Jesteśmy w Paryżu, gdzie odbył się kongres...

Metropolita prawosławnych w Moskwie w zachodniej Europie,

TRZEJ MUSZKIETEROWIE

ALEKSANDER DUMAS — POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVII WIEKU

(Ciąg dalszy).

Buckingham stał przez chwilę w niemym zachwycie; nigdy Anna Austriacka nie wydawała mu się tak piękną, czy to na balach, czy na uroczystościach, czy na turniejach, jak w tej chwili, w skromnej sukni z białego atlasu. Przy boku miała donnę Estefanie, jedną z dam hispańskich, której nie wygnała ani zazdrość króla, ani donkocię przesładowanie kardynała.

Anna Austriacka postąpiła naprzód parę kroków. Buckingham padł na kolana i zanim królowa mogła temu przeszkodzić, ucałował kraj jej sukni.

— Książę, wiesz już o tem, że to nie ja pisalam do niego?

— O tak, pan! o tak, Wasza Królewska Mość! — zawołał książę. — Wiem, że byłem szaleńcem nierozumnym, sądząc, iż łód się ogrzeje, że marmur się ożywi. Ale cóż zrobić! gdy się kocha, łatwo się wierzy w miłość. Zresztą nie straciłem nic, odywysz tu podróż, gdyż widzę cię, pan!

— Tak jest — odpowiedziała Anna Austriacka. — Ale wiesz pan także, dlaczego się z tobą spotykam, gdyż, nieczuły na wszy stkie moje uderzenia, upierałeś się pozostać w tem mieście, gdzie narażasz swe życie i moją cześć. Spotykam się z panem, aby ci powiedzieć, że wszystko nas rozdziela: głęboką miłość, nieprzejrzany światło, przysięgę. Światłokrągłem jest walczyć przeciwko temu wszystkiemu, milordzie. Spotykam się wreszcie z panem po to, aby panu powiedzieć, że nie możemy się już więcej widywać.

— Mów, pan! mów, królowo! — odezwał się Buckingham. — Słodycz twojego głosu łagodzi surowość twoich słów. Mówisz o światłokrągłości! Ale czyż nie jest światłokrągłym rozłąka dwóch serc, które Bóg stworzył dla siebie?

— Milordzie! — zawołała królowa, — zapominasz pan, że nie powiedziałam nigdy, bym cię kochała.

— Ale nie powiedziałas też pani nigdy, że mnie nie kochasz, a doprawdy słowa podobne byłyby niewdzięcznością z twojej strony. Najjaśniejsza Pani... Bo, proszę mi powiedzieć, gdzie możesz pani znaleźć miłość do mojej podobną... miłość, której nie może zgasić ani czas, ani oddalenie, ani rozpacz... miłość, która się zażożalnia zgubioną wstążką, przelotnym spojrzeniem, słowem, jakie się mimowolnie wymknęło. — Przed trzema laty, pani, poraz pierwszy cię ujrzałem i od trzech lat cię Kocham. Czy chcesz pani, abym ci powiedział, jak byłaś ubrana, kiedy poraz pierwszy cię zobaczyłem? czy chcesz, abym opisał drobiazgowo każdą ozdobę twojej toalety? Stuchaj, widzę cię jeszcze: siedziałas pani na poduszkach, hispańskim obyczajem, miałaś suknię z zielonego atlasu ze złotymi i srebrnymi haftami; zwiisały jej rękawy podpięte były dużymi diamentami na pięknych ramionach, na tych cudownych ramionach; miałaś krzyż, otaczający szyję, na głowie miał beryl koloru sukni, ozdobiony czapłem piórem. Stuchaj, pani! Zamykam oczy i widzę cię taką, jaka byłaś wtedy; otwieram oczy i widzę cię taką, jaką jesteś teraz, to znaczy stokroć jeszcze piękniejszą!

— Szaleństwo! — szepnęła Anna Austriacka, nie mając odwagi gniewać na księcia za to, że tak właśnie zachował w sercu jej portret... to szaleństwo podsycać bezcelową namiętność podobnemi wspomnieniami.

— A czemuż mam żyć? Nie posiadam przecież nic więcej, prócz tych wspomnień. To moje szczęście, mój skarb, moja nadzieja. Ilekroć widzę cię, pani, za każdym razem nowy diament kryje do skarba mojego serca. Oto właśnie zabrałem czwartą, rzuciłem ją przez ciebie; bo w ciągu trzech lat, pan! widziałem cię cztery razy: poraz pierwszy, o którym wspominałem przed chwilą, poraz drugi u pani de Chevreuse, poraz trzeci w ogrodach w Amiens.

— Książę! — rzekła królowa, okrywając się rumieńcem, — nie mów o tym wieczorze.

— O! przeciwnie, mówmy o nim, pan! mówmy: był to szczęśliwy i promienny wieczór mojego życia. Czy przypominasz sobie pani tę cudną noc? Powietrze było łagodne i wonne, niebo błękitne, całe usiane gwiazdami! Ach! ten jeden raz, pani, mo głem przez chwilę pozostać sam z tobą; ten jeden raz gotowa byłaś powieścić mi o wszystkim; o pustce twojego życia i o smutkach twojego serca. Wspomniałaś mi pani na mo-

jem ramieniu, o, patrz, na tem właśnie. Czy tem, skłaniając ku tobie głowę, jak pięknie twoje włosy muskają mi twarz, a za każdym takim musnięciem przebiegał mi dreszcz od stóp do głowy. Ach! królowo, królowo! Ach, pani! nie wiesz wcale, ile szczęścia niebiańskiego, ile rajskiej radości zawiera w sobie chwila podobna. Stuchaj, pan! Cały majątek, moją sławę, wszy stkie dni życia, jakie mi jeszcze pozostają, oddałbym za jedną taką chwilę, za noc podobną! Albowiem owej nocy, pani, owej nocy kochałaś mnie... Przysięgam na to!

— Być może, milordzie, że tak było, że wpływ otoczenia, że czar tego pięknego wieczoru, potęgą twoego spojrzenia, a wreszcie te tysiące okoliczności, które zawsze składają się na to, aby zgubić kobietę, zwyciężyły mnie w ów nieszczęsny wieczór. Ale widziałas też, milordzie, jak królowa pospieszyła w pomoc słabnącej kobiecie; za raz po pierwszym słowie, jakie ośmieliłeś się powiedzieć, po pierwszym zachwaleństwie, na które należało dać odpowiedź, za wezwaniem pomocy.

— Ach! tak, tak! to prawda! I niewątpliwie inna miłość, aniżeli moja, uległaby takiej próbie; ale moja miłość stała się tylko wskutek tego bardziej gorącą i bardziej trwałą. Sądzisz, że uciekniesz przedemną, powracając do Paryża, że nie odwiesz się opuścić skarbu, nad którym pan moją straż mi powierzył. Ach! cóż mnie obchodzi wszystkie skarby świata i wszyscy królowie tej ziemi! W osiem dni później byłam już z powrotem, pani. Tym razem nie mogłam mi już nie zrzucić; postawiłam na karę moje stanowisko, moje życie, aby cię zobaczył przez chwilę; nie dotknąłam nawet twej ręki, a pani przebaczyła mi, widząc mnie tak pokornego i skruszonego.

— Tak, ale oszczędźstwo podchwyciło te wszystkie szaleństwa, w których, jak wiesz, milordzie, nie miałam żadnego udziału. Król, podlegający przez pana kardynała, wybuchnął strasznym gniewem: pani de Vernet została wypędzona, Putange poszedł na wygnanie, pani de Chevreuse popadła w niełasce, a kiedy pan chciałeś wrócić do Francji, jako ambasador, król sam, pamiętając pan dobrze, król sam oparł się temu.

— Tak, i Francja zapłaciła wojną tę od-mowę swego króla. Nie mogę cię, pani, widywać więcej! dobrze! więc pragnę pragnąć, najjaśniejsza pani, abyś codziennie słyszała o mnie. Jaki cel ma, zdaniem pani, ta wyprawa z Re i ten sojusz, jaki projektują z protestantami z Rochell? Rozkosz ujrzenia ciebie, pani! Nie mam wprawdzie nadziei dotarcia na czele armii aż do Paryża; wiem o tem dobrze. Ale wojna ta będzie się musiała zakończyć pokojem; zawarcie zaś pokoju wy-magać będzie pośrednictwa, a pośrednikiem tym będę ja. Wówczas nikt nie będzie się mógł sprzeciwić mojej osobie: powrócę do Paryża, zobaczę panią znowu i będę przez chwilę szczęśliwy. Tysiące ludzi, to prawda, zapłacą życiem za moje szczęście; ale cóż mi to obchodzi, skoro ja, dzięki temu, zobaczę pani! Wszystko to jest moje szalone, może nierzeczne; ale powiedz, pani, jaka kobieta ma bardziej kochającego kochanka, jaka królowa bardziej oddanego sługę?

— Milordzie, milordzie! Wszystkie te argumenty, które przysyłasz na swoją obronę, oskarżają cię jeszcze bardziej; milordzie, wszystkie dowody miłości, jakie chcesz mi dać, są niemal zbrodniami.

— Dlatego, że nie kochasz mnie, pani. Gdybyś mnie kochała, inaczej patrzyłabyś na wszystko; gdybyś mnie kochała, och! gdybyś mnie kochała, byłoby to za wielkie szczęście... mógłbym oszaleć. Ach! pani de Chevreuse, o której dopiero co wspomniałaś, pani de Chevreuse była mniej okrutną, aniżeli pani; Holland ją kochał, a ona odzyskała ją mu miłością.

— Pani de Chevreuse nie była królową — szepnęła Anna Austriacka, zwyciężona ponownie wyrazem tak głębokiej miłości.

— Więc pani kochałabyś mnie, gdybyś nie była królową? Och! powiedz, kochałabyś mnie? Więc wolno mi wierzyć, że jedynie dostojność twojego stanowiska, pani, sprawia, iż jesteś dla mnie okrutną? więc wolno mi wierzyć, że, gdybyś była panią de Chevreuse, biedny Buckingham mógłby mieć nadzieję? Dzięki za te słodkie słowa, piękna moja królowo, stokrotnie dzięki!

— Ach, milordzie! przestasz się, że zrozumiałeś; nie chciałem powiedzieć...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Sprawa Chabrie'a H. Duell przeciwko Lillian Gish, sławnej aktorce, o zabranie jej grania dla innych kompanii, została wy-rzucona z sądu. Duell został postawiony pod kaucję 10,000 dol. za krzywoprzysięstwo i jako adwokatowi grozi mu stracenie pra-wa praktykowania.

(Julian MBkowski)

Dwaj Mularze

Zdarzenia prawdziwe —

W stołicy świata słynnej z powabów i czarów. W nowym, cudnym Paryżu, nad jednym z bulwarów. Przed moją ośmnastą, czy dwudziestą laty, Budował sobie pałac pewien pan bogaty. Hojną dłoń grosz kupał i nie szczędził trosza. To też mury tak rosły, jakby szły w niebiosa.

W liernym tłumie czeladzi, która pod nadzorem Budowniczych władała kielnią, czy toporem. Było i dwóch mularzy. Jeden w wieku sile. (Miał lat dwadzieścia kilka, może i nie tyle) Ryśm piękny; że żrećleżność, prawda była. A w postawie widniały: męstwo, zdrowie, siła.

Wolano nań „Andrzeju“... pracował z ochotą. By zarobić na życie, był na pół sierotą. (Gdyż prócz starszaki matki, ni oka, ni brata. Ni krewnych: reszaty można sam jeden wśród świata. Na te samej drodze, wsiącej w przestrzeń. Tak wyszło, że patrzeć, to w oczach się mienił.

Smł razem drugi mularz, zwano go Grzegorzem! Ten znów biogłowałwiewiatem obitypan Bożem. Miał i matkę i żonę i dzieci siedmiu. I całej tej rodziny musiał być podpora. U obu w rękach kielnia, na ustach piosenka. Gdy wtem, o Wielki Boże! widać deska pękła!

Włec obaj swego życia ratując godziny, Razulił się do jednej i tej samej liny: I zawił w powietrze, aż im kto z pomocą. Pośpieszył... krwawym potem ich czoła się pocą. Słysz, jak głucho, lecz straszliwie trzeszczy.

Widzę, jak się rwał wółno po wółnie zaczyna. I jak w oczy zagląda śmiertelny żółwiec: „Andrzeju! daj nam tu utrzymać nie zdoła! Jeden mógłby ocalić“... Grzegorz z płaczem woła. „Ach rozumieć! odpowie mi Andrzej w rozpaczy. „Czuję, że prawdę mówię... Jedem... nie! Inaczej!“

„Leż ja mam matkę starą“... „Ja rodzinę całą. Co zmarnieję w nieszczęściu, gdyby mi nie stało“... „Masz szusność! Boże Wielki w Two wesechnoćne dnie!“... Nie domówi... padł na bruk, a czasaka i skronie Rostrząsły się! I dusza wielka, zająca, święta. Zerwała doczesność krępującą pęta...

Grzegorz ocalono... nadoł drabiny. Po której zeszli, rzucając niegodziwą linę. Dzień był piękny — słoneczko świeciło tak cudnie... Kompas właśnie oznaczał ciemnem przedpołudnie. Pracę wstrzymali wszyscy, a dzieł lub żony Znośli im posilek w domu przetrząsany.

Przyшла i biedna matka, przywlokła się z chały. Niosła skromne dwójce, nie wiedząc swej straty. Aż ujrzawszy tłum ludu, krwawe zwłoki syna. Zachwiała się i padła na nie starowina: „Andrzeju! Andrzeju! nadoł!“... Nie płaczcie kobiety! Wasz syn w niebo — za niego się poświęcił, a przeto

Ja go oddaję następie... podwój mam pracę. Ten święty duch wdzięczności wernie mam wypłacać“... Grzegorz dotrzymał słowa. Zaraz po pogrzebie. Rozpaczącą matkę przysięgnął do siebie. Tak ją czoł i szanował, tak jej boleś oświł. Że dłał jakby się Andrzej w Grzegorza odrodził.

Dotąd jeszcze w pamięci tkwi wspomnienie czynu. Który był poświęcenia tak szczerzym obrazem. I który pośmiertnego godziłyśmy wawrnyu. Nad waleczność, co bliżnich przesyła żelazem.



Reba Laurence

Obie te kobiety rozczyły prawo do spadku po pulionerze R. Dean, jako jego żony Oczywiście pro-



Pani Leuchenberg z synem

Obie te kobiety rozczyły prawo do spadku po pulionerze R. Dean, jako jego żony Oczywiście pro-

UCHWAŁY ZWIĄZKU POSŁÓW P. P. S.

Wybrł tow. Bobrowskiego wiceprezesa klubu posłów P. P. S. — Cztery żądania jako warunek poparcia gabinetu. Uchwała w sprawie paktu gwarancyjnego.

Warszawa, 19 marca.

Wczoraj odbyło się posiedze-nie Związku posłów P. P. S. na którym przyjęto do wiadomości ustąpienie tow. Moraczewskiego ze stanowiska wiceprezesa klubu. Klub wyraził też z powodu tego ustąpienia i podjętowanie tow. Moraczewskiego za dotychczasową działalność. Wicepreze-sem klubu wybrany został poseł tow. dr. Bobrowski.

Po referacie posła Barlickiego o obecnej dyskusji uchwa-lono następujące rezolucje:

I. Związek posłów PPS stwierdza, że główne zadanie polityki wewnętrznej, jakie stoi przed państwem, sprowadzić się ma do 4 następujących punktów: 1) konieczność przewidywania kryzysu gospodarczego i bezrobo-ta; 2) konieczność naprawy stosunków politycznych i admi-nistracyjnych na ziemiach wcho-dnich i w ogóle polityki wobec mniejszości narodowych; 3) ko-nieczność realizacji reformy rolnej; 4) konieczność jak najrzej-bszej sanacji samorządu miejskiego i wiejskiego, przeprowa-dzenia ustaw samorządowych z zachowaniem w całej pełni 6-przymiotnikowego prawa wybor-czego.

Realizując w ten sposób po-łożenie ogólne, Związek P. P. S. w stosunku do rządu stawia na-stępujące postulaty:

a) użycie wszelkich środków rozporządzalnych dla uruchome-nia przemysłu i rozpoczęcia ru-chu budowlanego z zachowaniem pełni prawa społeczno - politycz-nego klasy robotniczej.

b) energiczna i stanowczą sa-nację stosunków administracyj-nych, zwalczanie w województwach wachodnich, pomocy go-

spodarczej dla tychże woje-wództw, wprowadzenia w życie szczerzego i rzedwzmacznego przepisów konstytucji gwarantu-jących ogólną wolność otywale-ską i prawa narodowościowe mniejszości narodowych;

c) realizacji reformy rolnej z zabezpieczeniem potrzeb i intere-sów proletariatu rolnego i mato-rolnego.

Związek P. P. S. szachowa w stosunku do gabinetu p. Grab-skiego stanowisko rzeczowe kry-tyczne pod warunkiem, że dłała-łalność gabinetu będzie szła w kierunku spełniania powyższych postulatów.

Związek P. P. S. stwierdza, że każde poddanie się gabinetu pod wpływ reakcji oznaczałoby zupeł-ną niemożność wprowadzenia w życie tych postulatów i musiałoby spowodować ze strony Zwi-ązku P. P. S. zmianę w stosunku do rządu.

II. Związek P. P. S. stwierdza, że wysuwanie ostatnich czasów projekty Jednostkowego paktu gwarancyjnego Wielkiej Bryta-nii, Francji, Belgii, Niemiec w razie ich zrealizowania, a nawet prób realizowania stawiają pod znakiem zapytania dzejście granic zachodnie Rzeczypospoli-ty Polskiej, zagrażają z jednej strony bytowi niepodległości Polaki, z drugiej zaś pokojowi. W tych warunkach P. P. S. uwa-ża, że konieczne wzmocnić propa-gandę na rzecz pokoju i zgodzie z wstąpieniem Międzynarodowej rovinacji akcji na terenie parli-amentarnym w celu przeprowa-dzenia ratyfikacji protokółu go-neńskiego.

Zarząd PPS. zapropnuje C. K. W. współne awroncje, angijsi, Belgii i Niemiec ze wskazaniem groby dla pokoku powzech-nego, ukrytej w propo-zyycji niemieckiej i konieczności jednomyślny stanowczy obrony niepodległości wszystkich naró-dów i programu pokojowego.

Wiadomości z Polski

RUCH SPÓŁDZIELCZY

Stan spółdzielczych w Polsce

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego, w dniu 1-go stycznia 1925 r., istniało w Polsce 25 związków spółdzielczych, akupujących 6,323 spół-dzielnicy związkowych i 2,365,658 członków. W tem było spo-żarobkowo-gospodarczych 867 z 597,088 członkami; spółek rolni-czo-handlowych 2,183, człon-ków 580,753; spółdzielni spoży-wczych 1,009, członków 483,349; spółdzielni niepożytecznych 2,224 i 702,408 członków — są to spół-dzielnice żydowskie, ukraińskie i niemieckie.

Spółdzielnie spożywców gru-pują się w pięciu związkach. Na pierwszym miejscu stoi Związek Polskiego Stowarzysze-nia Spożywców w Warszawie („Społem“) — 762 spółdzielni i 264,723 członków. Dalej idzie Związek oRbocznicy Stowarzyszenia Spożywców w Warszawie — 88 spółdek, 101,499 członków Związek Robotniczy Stowarzyszenia Spożywców „Proletariat“ w Krakowie — 85 spółdzielni i 80,542 członków. Wreszcie Zwią-zek Rew. Sp. Pracowników Pań-stwowych, Komun. i Spoż. w Warszawie — 55 spółdzielni, 63,279 członków i Centr. Spoż. Stowarzyszenia Rob. Chrześ. w Warszawie — 69 spółdzielni, 25,306 członków. Jak wiadomo, a dnem 1-go stycznia nastąpiło

połączenie centralnych hurtow-ni w związku neutralnego „Spo-łem“ z związku robotniczym, pozostają jednak odrębne związ-ki rewizyjne jako centrale ide-owe.

ECHA IMIENI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Rezolucja robotników państwo-wej fabryki karabinów

Robotnicy państwowej fabry-ki karabinów zebrani dnia 19-go marca b. r., uchwaliłi rezolu-cję wyrażającą głęboki twórcy armii polskiej i naczelnemu wo-dzowi, J. Piłsudskiemu. Rezolu-cja potępia i odrzuca zarządzie-nia zaśluszonych obywateli szan-dzieli, którzy w imię prawa sejmowego wycofać się z pracy państwowej i domagać się po-wrotu marszałka do armii.

DEPESZA PRACOWNIKÓW STOWARZYSZENIA MECHANIKÓW Z AMERYKI W PRUSZKOWIE

Pracownicy wytwórni Stowa-rzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki w Pruszkowie, w ofi-cynie imienia marszałka Józefa Piłsudskiego wystosowali do pa-ni prezidenta Rzeczypospolitej Polskiej depeszę, w której pro-szą o użycie całej swej władzy i wpływu celem natychmiastowe-go powołania twórcy armii i zwycięskiego wodza, marszałka Józefa Piłsudskiego do czynnej roli w państwie.

Przypuszczalnie 170 tysięcy osób zwiedziło wystawę manuskryptów, kolekcji Morgana

Wystawa publiczna oryginal-nych manuskryptów autorów an-gielskich, będących w posiadani-u biblioteki J. Pierponta Mor-gana, została zamknięta.

Pracownicy biblioteki publicnej nie przyjęli byli zdziwieni wielkém zainteresowaniem się publiczności, która przybyła z wszystkich części kraju na wy-stawę.

Niewielką popularnością cie-szy się manuskrypt Karola Dic-kensa, „Christmas Carol“ — Natomiast wśród młodzieży naj-bardziej cenionym był list. To-żniesz Paine do Józefa W.

Wykłady w języku polskim i angielskim przez znanego polskiego nauczyciela L. TYCHNIEWICZĄ. Gwarantujemy otrzymanie licencji. Dajemy dyplomy i staramy się o zajęcia. Szkółka otwarta od 2 rano do 3 wieczór codziennie. W niedziele od 11 rano do 3 popołudniu. New York Automobile School, 225 Second Avenue, róg 14th Street, New York City.

Adam
Krechowiecki

OTRON

Powieść
Historyczna

(Ciąg dalszy).

A Jankowski, który pilnie wzrokiem go śledził, zbliżył się i jakby na owe myśli jego odpowiadając, rzekł:

— Ty żyjesz sobą i dla siebie, ból własny ci trawi i oślepia, że innych nie widzisz... Spoglądaj na nich, oni cierpią srożej... Chodź!

I wiódł go za Kalksteinami do komnaty dziecinnej.

Była to izba przestronna, sklepiona, oświetlona bladem światłem lampki zawieszanej u stropu. Spały tam dzieci w łóżczkach obok siebie ustawionych. Najstarszy synek Krzysztof obudził się pierwszy i ujrzawszy ojca rozśmiał się radośnie, wyciągając ku niemu ręce.

On zaś podbiegł i przykląkł.

— Bądź zdrow! synku!... — rzekł takim głosem, który zdawał się wychodzić z pod ziemi. — Bądź zdrow... słuchaj mamy, bądź przykadem dla młodszych, a o tatuśku pamiętaj!

Chłopczyk, który rączęta na szyję ojca zarzucił, odjął je nagle i spoglądał z przestachem.

— Tatusz gdzie?... wyjąkał—znowu? Wargi zaczęły mu drgać, składając się do płaczu.

A na to rzekła matka:

— Krysiu, bądź rozsądny... ojciec jechać musi...

I pochylając się nad małżonkiem, który kłęczał twarz ukrywszy w dłoniach, do dała szeptem.

— Nie osłabiamy w sobie ducha, chodźmy! niech się stanie!

Krys powtarzał bezdźwięcznie, jakby sobie te wyrazy w pamięć wbić chciał.

— Musi... tatuś jechać musi...

A on porwał się i szybko do łóżeczka do łóżeczka przebiegał. Pochylał się nad każdym, wpatrywał się w uśmiech twarzyczki, chciał całować, ścisnąć, lecz gwałtem odrywał się od nich...

Kazimierz plecami oparł się o oddzwia i patrzył przed siebie sztywnie. Widział jak wielka postać Kalksteina drżała pod wpływem wewnętrznego bólu; widział, jak Marja snuła się za małżonkiem, niezłomna w swym spokoju, dodająca mu ducha, chociaż może najdrożej cierpiąca.

Jankowski ujął go za rękę i ścisnął mocno.

— To jest ból!... — powtarzał szeptem — to jest ból!... to dusza, która rozrywa się na strzępy... lecz patrz, jaka ona dzielna! Łyszczyński za całą odpowiedź rzekł: — Pójdę z wami... na chłód, na głód, na trud!

Wyszli. Krys siedział na łóżeczku, wpatrzony w stronę, kiedy wyszedł ojciec, jak w tęczę. Jego drobną postać poruszało tłumione łkanie. Z załamaniem rękami siedział i powtarzał jak echo:

— Musi tatuś jechać... musi!

A gdy został sam, ukrył twarz w poduszki i cicho płakał.

Kazimierzowi zaś ta przerażona twarzyczka dziecka, z szeroko otwartymi oczyma, z ustami drgającymi i składającymi się do płaczu, z owym wyrazem: musi! szeptanym jakby bezwiednie, utkwiła w pamięci. Kalkstein zwrócił się raz jeszcze w progu, ogarnął spojrzeniem całą izbę i wybiegł jak oszalały.

W sali czekał na niego Schlieben i Klatt barczysty, ponury a zimny, jak kat, który surowy wyrok bezwzględnie spełniał. — Spieszmy się! — powtarzał. — Ty z Jankowskim pojedziesz znaną ci leśną drogą, my sianiami pojedziem wielką drogą, a połączymy się poza drągońskimi łąkami... Spiesz się!

Kalkstein zbliżył się do żony. Stali na przeciw siebie moment milcząc, jak ci, którzy lekają się brzmienia własnych słów usłyszeć, izby im serce nie pękło.

Patrzyli jeno na siebie takim spojrzeniem, które ich dusze łączyło. I nagle wielka postać Kalksteina runęła na ziemię do stóp Marji. Ramionami objął jej kolana, całował i ścisnął, jęcząc głucho:

— Och! och!...

A inni, patrząc na to, czuli, że w tym momencie dzieje się rzecz okropna: rozdarcie dwóch serc, doznające z sobą związanych; czyli, że to pożegnanie miało się niezwykłą ostatniego widzenia się dwóch istot, które miłość szczerą, gorącą, poświęcenia pełną łączyła od lat wielu.

Marja zaś nie okazywała słabości.

Pochyliła się i dźwigała z kłęczek małżonka.

— Umiłowany mój — szeptała — powstań! Nie osłabiamy w sobie ducha... Wszak przeżyliśmy już tyle... Pomnij, gdy ci do obozu polskiego towarzyszyła, gdyśmy spodem po Litwie i Koronie wędrowali...

— Ale razem... razem! — jęknął Kalkstein. — Gdybyż teraz razem!

Marja wskazała na izbę sypialną dzieci.

A oni? — szeptała.

Krystjan Ludwik wstał i jeszcze raz ujął ją w objęcia.

— O ty jasności oczu moich!... — mówił całując czoło jej, włosy, oczy — ty moje moje i siła... jakże ja żyć bez ciebie potrafię?...

Ona zaś znowu poczęła go łagodzić:

— Żyć trzeba, dla dzieci, dla dobra Prus... W lecie, kto wie... może dzieci zabiorę i do ciebie przybędę. Połączymy się znowu... zobaczysz...

Wiotka jej postać tonęła niemal w objęciu Kalksteina. Ona patrzyła na niego suchymi oczyma, podniosła głowę i podała mu usta, które on zamknął pocałunkiem gorącym.

Przystąpił Klatt i rzekł:

— Ostatni czas...

A Marja z lekką odtrącając poczęła małżonka.

— Z Bogiem... — powtarzała — jedź z Bogiem!...

Za moment ogarnęła ją pustka. Stojąc w oknie, nieruchoma, sztywna, patrzyła, jak zwolna w cieniach nocy, wśród drzew boru posuwali się postacie. Szli pieszo ku czekającym w głębi saniem, na które nalaadowano już kuflary, szkatuły z pieniędzmi i zapasy żywności. Posuwali się zwolna, ostrożnie i znikli; jeno jeszcze lekkie skrzywienie śniegu pod ich stopami było słychać.

Cisza... I nagle wielka trwoga przeniknęła serce Marji. A nuż dragooni elektorscy schwytają zbiega, zakuwają w kajdany i uprowadzą do królewickiej twierdzy! To byłoby straszniejsze, niż wszystko! to byłaby pewna śmierć haniebna, po latach udrczeń i tortur...

Na moment opuściło ją męstwo. Poczęła kłakać głucho i upadła na kolana, zgniewiona brzemieniem boleści.

— Ulituj się, Boże! — jęknęła — ulituj się naszej niedoli!

Ognisko na kominię dogasało. Czasem jeno z dopalającej się główki wytrysnął sноп iskień z łoskotem i rozświetlił ponure wnętrza komnaty. A postać Marji kłęcząca, z wyprężeniem przed siebie ramionami, rysowała się wśród tych cieniów i chwilowych blasków jak nieruchomy posąg rozpacz nad grobem, w którym leżało na zawsze jej szczęście, wszelkie nadzieje i cała jej przyszłość...

— Mamo! — owzało się nagle z przyległej izby wołanie.

Marja porwała się z kłęczek i pobiegła. Prawda! wszak tam była jej nadzieja i przyszłość.

Krys zbudził się znowu i znowu siedział na łóżeczku niespokojny, smutny.

— Tatusz... gdzie tatusz? — powtarzał.

Marja usiadła przy nim, objęła ramieniem i przytuliła do siebie.

— Tatusz pojechał, pojechać musiał, ale wróci... albo my pojedziemy do niego.

Krys uśmiechnął się przez zły.

— O tak! pojedziemy, mamo! I znowu będę mustrował z tatusiem... Ja już umiem, prawda mamo?

— Umiesz synku, umiesz...

A Krys mówił coraz szybciej, ucieszony:

— Umieć! bo tatuś powiada, że ja jestem rycerski syn i walczyć będę z Elektorem!

I wyciągając rączkę dodał z dumą:

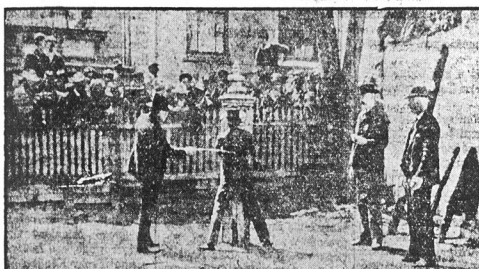
— Jakem Kalkstein-Stoliński!

A jak, słuchając tych słów malca, drżała. To była nauka ojca, a czy zapewniała dzieciom przyszłość, czy nie skazywała ich raczej na niedolę i tułactwo? Cóż on teraz uczyni ten ojciec biedny, bezdomny tułacz, zdany na łaskę obcych?... To przyjęte nazwisko Stoliński, które Krys z taką dumą wymawiał, stało się przecież pierwszym powodem elektorskiej nienawiści, a uczucia, jakie się z nim łączyły, przyczyną przesładowań i nieszczęść. Wszak brat jej małżonka, siostry jego i szwagrowie wpływali w godności i dostatkach, bo się do polityki w kaprysów Elektora zastosować umieli.

(Ciąg dalszy nastąpi).



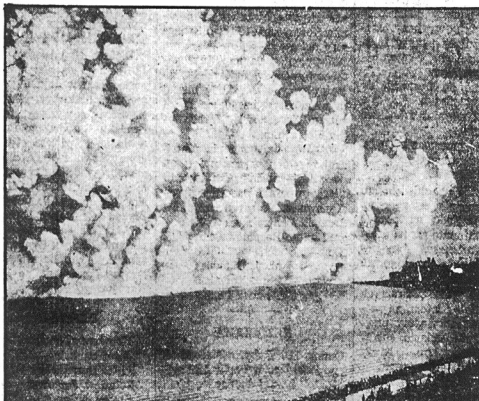
Pocztmistrzini Florence B. Cilley czyta ojcu prezydenta Coolidge'a powininowania, przysłane mu z okazji 80-letniej rocznicy urodzin, z Białego Domu



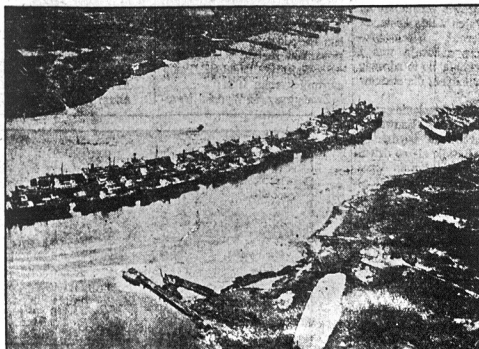
Delawara jest jedynym stanem, w którym przechowała się kara chłosty. Rysunek przedstawia słup, do którego przywiązują delikwenta. Kary tej bardzo się już wolskiego rodzaju „trampy” ekwapiweli unikają tego stanu



Kondukt pogrzebowy markisa Curzona, przechodzący przez Mall w Londynie w drodze do opactwa westminsterskiego. Tłumy ludu oddawały ostatni hołd znakomitemu dyplomacie



Część rakiet Charles pod Bostonem została kompletnie przyśloną chmurami, wytworzoną przez bomby aeroplanowe, podczas manewrów powietrznych. Aeroplany skryły się za nią



Widok statków drewnianych, floty Stanów Zjednoczonych, z ostatniej wojny, które, zbierając się, zostały przez specjalne towarzyszywo w Quantico, Va.

RÓŻNE

CZŁOWIEK, KTÓRY BYŁ NA WŁASNYM GROBIE I CZYTAŁ NAPIS, ŚLAŚNIACY JE GO BOHATERSKĄ ŚMIERĆ

Niebywała przygoda kaprała francuskiego

Kapral Picotot, który walczył w szeregach francuskich nad Marną, może się poszczycić, iż zobaczył własny grób a odczytał napis na krzyżu grobowym, sławiący jego bohaterską śmierć za ojczyznę.

W roku 1924 znalazł się kapral Picotot nad Marną i w czasie walk z Niemcami zginął pod wsią Montion. Tak przynajmniej brzmiał oficjalny raport, przechowywany w francuskim ministerstwie wojny. W istocie jednak sprawa przedstawiała się trochę inaczej.

W bitwie pod Montion kapral Picotot nie zginął, lecz został ciężko ranny.

Towarzysze broni ziozili go w okopach, niedającego znaku życia. W kilka godzin potem odczytał rannym przytomność i został zabrany przez niemieckiego patrol sanitarny do szpitala.

Po kilku miesiącach odzyskał zdrowie i do roku 1918 przebywał w okopach dla jenców. Rodzime nie dawał o sobie znać, albowiem pragnął zerwać stosunek z pewną kobietą i przypuszczał, że w ten sposób najłatwiej to uczyni.

Po zawarciu pokoju nie spieszył się do ojczyzny, gdyż dostał intratne stanowisko w Niemczech. Wreszcie dowiedział się, iż kochanka jego wyszła za mąż i jest matką trojga dzieci. Wtedy dopiero zażądał za rodzinnymi stronami i przyjechał do wsi Chamaliere w pobliżu Rouen, celem odwiedzenia krewnych. W międzyczasie troskliwa rodzina wniosła mu na cmentarz grobowiec i przewiozła jakieś zwłoki z pola bitwy do rodzinnej wioski i przekonała, iż jest to ciało kaprała Picotota.

OBYCZAJE ANGIELSIE W XVII WIEKU

W Londynie znaleziono ciekawą książkę, drukowaną w roku 1663. Są to przepisy obyczajów i zachowania się w towarzystwie pan z wyższego świata. Książka rzuca interesujące światło na poziom ówczesnej kultury w stosunkach codziennych. Oto niektóre z wskazówek, które wydzielają danie, która chce być „wykwintna”: „Pani dobrze urodzona, będąc u domu, bądź to u siebie w domu, bądź w gościnie, ma trzymać się prosto i nie opierać na kciakach. Nie powinna też dawać oznak chciwości jada, by nie wykazywać żarłoczności apetytu. Nie rozmawiaj z ustami pełnymi pokarmu, nie miaskaj przy jedzeniu jak prosie. Nie używaj przypraw tak ostro, aby ci dłyzgały do oczu. Jest to rzecz nader nie dworacka pód tak ogromnymi łzykami, że to oddech zapiera, i że trzeba następnie przyjąć do siebie. Zważ, byś tak nie czyniła. Krające mięso, gdy jesteś gospodynią, najpierw podaj gościom najlepsze kęsy. Zda się przyjaźniom i pożądanem utrzymać w takich wypadkach widelca, proto nie dotykaj mięsa palcami.” Wspomnieliśmy tu należy, iż pierwsze widelce przybyły do Anglii z Włoch. W społeczeństwie angielskim jeszcze przez dłuższy czas po pojawieniu się tej mody zagranicznej uważano używanie widelca za rzecz pedantyczną i śmieszna.

Postrzelony przez policjanta

W tym czasie, gdy posterunkowcy McAuliff, ze stacji policyjnej, przy West 152nd Street, pełni służbę przy zbiegu 14th Street i Convent Avenue, wkazał mu dorożkarz samochodowy trzech przechodniów, którzy żądali od dorożkarza pieniędzy.

McAuliff więc popędził za nimi, ale rozbili się oni w ródne strony, jednego jednak z nich udało mu się zatrzymać na 148th St., w chwili, gdy tenże w swego prześladowcę celował i chybił. Policjant odpowiedział również strzałem, raniąc podejrzanego osobnika w prawą rękę. Zatrzymany osobnik ma lat 24 i nazywa się Louis Rosenthal, z pn. 138 West 122nd St., w Manhattan.

